

Nasłuchiwanie. Sztuki na głosy Zbigniewa Herberta - Jacek Kopciński

Teologia Polityczna



Herbert doskonale umiał czytać swoje wiersze i zawsze lubił to robić. Przed laty brał nawet udział w turnieju recytatorskim, na którym dowiedział się, że ma wadę wymowy, ale interpretuje dobrze, a jego recytacja ma charakter kameralny... Potem wielokrotnie nagrywał swoje utwory dla radia. Teraz, mimo pewnego skrępowania, czuje się przed mikrofonem szczęśliwy. Zamieniając napisane w wypowiedziane, momentalnie cofa się do tego tajemniczego i najbardziej satysfakcjonującego poetę momentu, w którym zrodził się wiersz.

Nasłuchiwanie. Sztuki na Głosy Zbigniewa Herberta

Jacek Kopciński

wydawca: Wiąz

ilość stron: 488

Wstęp. Głos poety

Śmierć Zbigniewa Herberta nie przerwała monologu, który poeta prowadził przez ponad pół wieku. Nadal słyszemy jego głos, który – osobliwe doświadczenie – jest głosem młodzieńca. Od kilku lat bowiem,

staraniem opiekunów archiwum Herberta, ukazują się jego listy, w których odzywa się do nas poeta znajdujący się na początku swojej drogi artystycznej. Korespondencja z Jerzym Zawieyskim zaczyna się w maju 1949 roku, pierwszy list do Henryka Elzenberga pochodzi z lipca 1951 roku. Poeta miał wtedy dwadzieścia siedem lat. A przecież w naszej pamięci nie zatarło się jeszcze tamto wyjątkowe nagranie, dokonane w te „dni przedostatnie”, kiedy Herbert kończył Epilog burzy, opracowywał wybór 89 wierszy, przygotowywał scenariusz wieczoru poetyckiego, a nawet – poważnie chory – przyjął w swoim pokoju ekipę radiową, by zarejestrować utwory własne i swoich ulubionych poetów. Już po śmierci Herberta nagranie to zostało utrwalone na płycie¹. Nie jest to trzeszcząca płyta, z której Maria Pawlikowska-Jasnorzewska słuchała niegdyś głosu Carusa, a potem napisała o nim cykl niezwykłych miniatur lirycznych, budzących skojarzenie z Dziadami. Odkładamy wczesną korespondencję poety i włączamy niewielki, srebrny dysk, z którego na powrót dobiega nas głos Herberta. Na kilka tygodni przed śmiercią poeta mówi swoje wiersze i jeżeli coś zakłóca tę niezwykłą recytację, to tylko nierówny oddech chorego człowieka.

A więc przykuty do łóżka Herbert czyta swoje utwory, a czuły mikrofon – czarny kabel ciągnie się po pościeli – rejestruje jego zachrypnięty, szeleszczący, ale jak dawniej głęboki głos. Z pietyzmem wypowiedane słowa wierszy brzmią naturalnie, niczym rozmowa z milczącą, ale obecną osobą dialogu. Poeta lekko przeciąga samogłoski (dumne „a”, uważne „e”, mroczniejsze „o”), mocno akcentuje puenty, a przed ostatnim słowem stawia zazwyczaj momentalną pauzę. Stara, przedwojenna szkoła rozumiejącej recytacji, która przywodzi na myśl późne głośne lektury Gustawa Holoubka. Włączam płytę z Apokalipsą św. Jana, którą wielki aktor nagrał niedługo przed śmiercią, i słyszę

podobny, zmęczony głos, który nigdy nie utracił swojej siły. „Moją metodą... Te wiersze tak trzeba...” – komentuje między utworami świadomy swego stylu poeta.

Oprócz głosu, magnetofon zapisuje także wiele innych dźwięków: szelest przewracanych stron, trzask zapalniczki, głęboki oddech poety wciągającego w płuca dym. Natychmiast przypomina się tamto, historyczne już słuchowisko, wyreżyserowane w 1973 roku przez Helmuta Kajzara, w którym monolog mężczyzny toczy się w rytmie dźwięku zapalanego raz po raz papierosa. Słuchowisko nosiło tytuł List, choć Herbert nazwał swój utwór Listy naszych czytelników. Teraz, na kilka dni przed śmiercią, sam czyta wiersze jak swoje ostatnie listy do świata. I pali, choć przecież choruje na płuca. Jest dzielny, a przed mikrofonem zachowuje się jak profesjonalista. Odlicza: „raz, dwa, trzy”, potem prosi jeszcze o chwilę zwłoki, poprawia się, i daje sygnał: „już”. Zaczyna się recytacja. Teraz mówi głośniej, ale spokojnie, bez pośpiechu, jak wytrawny aktor. Od czasu do czasu, głosem cichszym, odrobinę zgrzytliwym, nie nastrojonym na wiersz, zwraca się do radiowców, coś tam komentuje ze swojego łóżka, a zarejestrowane słowa przylegają do sytuacji i nagle się od niej odrywają: „Pauza. Pauza?” – dopytuje poeta, a potem mówi: „To jest cud! Mnie się taki cud raz w życiu zdarzył”. Nie wiemy, o czym mówi, ale w jego głosie słyszymy satysfakcję.

Herbert doskonale umiał czytać swoje wiersze i zawsze lubił to robić. Przed laty brał nawet udział w turnieju recytatorskim, na którym dowiedział się, że ma wadę wymowy, ale interpretuje dobrze, a jego recytacja ma charakter kameralny... Potem wielokrotnie nagrywał

swoje utwory dla radia. Teraz, mimo pewnego skrępowania, czuje się przed mikrofonem szczęśliwy. Zamieniając napisane w wypowiedziane, momentalnie cofa się do tego tajemniczego i najbardziej satysfakcjonującego poetę momentu, w którym zrodził się wiersz. „No właśnie, co jeszcze?” – pyta radiowców i od razu wybiera następny utwór. W ostatnim wywiadzie przypomni, jak powstał: „Mam w oczach taki obraz z roku 1942. Zbiegam do schronu, bo mieszkaliśmy na drugim piętrze. A na podeście między pierwszym a drugim piętrzem całuje się para. Tak jakby się chcieli schować w ten pocałunek. Utkwiło mi to w pamięci, a potem zanotowałem”. Ta notatka to były Dwie krople. Teraz wiersz osiemnastolatka czyta poeta siedemdziesięcioletni i w każdym jego słowie słychać wzruszenie tamtym pocałunkiem.

Na kilka dni przed śmiercią Herberta nie opuszcza też poczucie humoru, z którego był znany. Dowcip zmieszany z powagą – narzędzie ironii. Do Przemian Liwiusza, utworu, który kończy się mocną kodą „i runie imperium”, daje „malutki komentarz samochwalcy”: „Wiersz przewiduje upadek Związku Radzieckiego. Napisane w siedemdziesiątym czwartym roku. Więc bodaj jeden ziemianin przewidział...”. I zaraz potem słyszymy Przesłanie Pana Cogito (z akcentem na pierwsze „o”, nigdy na „i” w łacińskim czasowniku). Niektóre wiersze opatruje dedykacją („Pamięci mojej matuli, pamięci matki”, „To jest wiersz o moim ojcu, poświęcony tacie”), odsłania ich ukryty kontekst, tłumaczy, komentuje, rekonstruuje siebie ukrytego za słowami i okrytego kołdrą. Jest bohaterem i narratorem, schowanym pod maską dowcipu i ironii, jak w dawnej Rekonstrukcji poety, w której nawiązywał do okupacyjnego dramatu Tadeusza Gajcego Homer i

Orchidea. Teraz także wspomni na swojego ulubionego poetę. Długi monolog Herberta kończy się recytacją wierszy jego trzech „patronów”, jak powie o Gajcym, Norwidzie i Słowackim(...).

przeczytaj całość wstępu

przeczytaj jeden z rozdziałów książki